

† J. J. BOGUSKI.

## Ze wspomnień o ś. p. J. Zaleskim.

Quelques souvenirs se rapportant à feu J. Zaleski.

W sierpniu r. 1932, mianowicie w tym okresie czasu, w którym ś. p. prof. Jan Zaleski rozstał się z tym światem, nie miałem dostępu do pism z nekrologami, ani też nie stykałem się z moimi kolegami po fachu nauczycielskim, wskutek czego śmierć tego dostojnego męża nie doszła do mej wiadomości we właściwym czasie.

Gdy więc w połowie października dowiedziałem się smutnej prawdy, że Zaleskiego już niema na świecie, że jest on bezpowrotnie stracony dla Wszechnicy Warszawskiej, dla swych przyjaciół i uczniów, doznałem dwóch bardzo przykrych wrażeń: pierwsze spowodowała śmierć profesora, — drugie zaś — ten nieszczęśliwy zbieg okoliczności, który mnie usunął poza grupę osób należycie, w niespóźnionym terminie powiadomionych o jego śmierci.

Ponieważ byłem świadkiem, gdy ś. p. Profesor pierwsze kroki na szerokim i błędnym gościńcu pracy naukowej stawiał, — przeto nietylko mogę, ale mam obowiązek powiedzieć cośkolwiek o tych jego pierwszych krokach, które dowodzą starej prawdy, że młodość życia jest rzeźbiarką i że w niej się streszcza żywot cały.

W ostatnich dwóch wrześniowych numerach Wiadomości Farmaceutycznych za rok bieżący, znajduje się wzmianka i o tem, że ś. p. Jan Zaleski został asystentem prof. Marcelego Nenckiego w wyniku mojej rekomendacji w roku 1883/4.

Tak było istotnie, — złożyło się jednak na ten akt rekomendacji wiele bardzo okoliczności, w których uwypukla się czysty charakter i typowo naukowa organizacja umysłu ś. p. Jana.

Prof. Marceli Nencki zwrócił się do mnie o polecenie mu współpracownika, ponieważ znał mnie osobiście, gdyż zaznajomił nas brat jego Leon, mój — rzec mogę — przyjaciel oraz dawny jego uczeń p. Władysław Leppert. Rozmowy na tematy chemiczne zbliżyły nas,



szczególniej na temat kwasu barbiturowego, bardzo pięknie opracowanego przez profesora.

Tutaj winienem zastrzec małą poprawkę we wzmiance umieszczonej w „Wiadomościach Farmaceutycznych“, jakoby w Instytucie Medycyny Doświadczalnej w Petersburgu zawakowała posada asystenta przy profesorze.

Otóż — o ile mi wiadomo — żaden wakans w danym razie się nie otworzył, lecz pod naporem okoliczności należało utworzyć nowe stanowisko — i to utworzyć natychmiast, bez zwłoki czasu.

Działanie w tym kierunku było łatwe i wskazane, ponieważ Wielki Książę Oldenburski, główny twórca I. M. D, łożący na jego utrzymanie, a przytem blisko spokrewniony z domem panującym, dbał o rozwój prac we wspomnianym Instytucie, znał się na nich i na rzeczy potrzebne grosza nie żałował, a z biurokratyczną formalistyką mógł się nie liczyć, przechodząc nad nią do porządku dziennego.

Otóż zdarzyło się w owym czasie, że jeden z uczonych rosyjskich, zdaje mi się, że p. Sokołow, elektrolizując surowicę, nadał jej własności uodporniające, a ponieważ prof. M. Nencki, zajmując katedrę bakterjologii, wśród całego personelu nie posiadał nikogo obeznanego nawet w przybliżeniu z pomiarami elektrycznymi, przeto należało koniecznie posiąść pracownika, znającego się na pracy z prądami i jemu jaknajprędzej polecić powtórzenie pracy rosyjskiego uczonego, naukowe oświecenie jej i wzięcie się do dalszych badań nad elektrolizą surowic.

Pod wpływem tej myśli rozpoczęło się gwałtowne poszukiwanie odpowiedniego pracownika i — wyznając to otwarcie, — iż pochlebiło mi nad wyraz, że profesor w tak ważnej sprawie raczył zwrócić się do mnie. A szczęście sprzyjało mi, bo miałem w ręku rozwiązanie tej trudnej bardzo sprawy, i to rozwiązanie pomyślne.

Ś. p. profesor Wiktor Biernacki, którego zdolności i pracowitość mają swój wyraz w dzisiejszym pawilonie fizycznym oraz w bardzo pięknym podręczniku ćwiczeń chemicznych studenckich (w języku rosyjskim) był podówczas asystentem prof. Ziłowa, — dodajmy otwarcie — w stosunkach jaknajgorszych.

Nie życząc sobie, aby profesor Ziłow wtrącał się do jego prac osobistych, zwrócił się do mnie, bym mu pozwolił prowadzić jego prace w kierowanej przeze mnie pracowni fizycznej, przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Marna to była pracownia, — wszystkiego w niej brakło, prócz dobrej woli i miłości nauki. Rozumie się, że w tej chwili został dopuszczony i zaczął powtarzać doświadczenia Hertza z odkrytymi prądami falami, a nadto, namówił swego kolegę z ławy uniwersyteckiej, aby narówni z nim rozpoczął pracę w tejże Pracowni. Kolegą tym był ś. p. Jan Zaleski. Wszyscy czuliśmy się dobrze.



Pan Jan Zaleski podjął opracowywany przeze mnie temat o szybkości rozpuszczania się glinu w ługach alkalicznych. Zaczęliśmy oczywiście od wodzianu sodowego, jako najbardziej dostępnego, a ponieważ p. J. Zaleski kończył wydział fizyko-matematyczny, sekcję nauk czysto matematycznych, przeto w podjętym temacie orjentował się doskonale i prowadził badanie z wielkiem zamięłowaniem. Był on wtedy urzędnikiem w Tow. Ubezpieczeń „Przezorność“, czas popołudniowy miał zupełnie wolny i spędzał go z przyjemnością w naszej Pracowni. Z rozmów z nim wiedziałem, jak gruntowne miał wykształcenie w fizyce, wszakże ukończył wydział ze srebrnym medalem, a jego nauczyciel, prof. Ziłow, wykończył piękną, poprawną pracę o stałej dielektrycznej pod kierunkiem prof. Kundta w Berlinie.

W tych warunkach otrzymałem od prof. Marcelego Nenckiego lakoniczny list z prośbą o wskazanie mu asystenta obznajmionego z pomiarami elektrycznymi. Odpowiedziałem niezwłocznie, równie lakonicznie, jak do mnie pisał prof. Nencki, ale wiedząc do kogo piszę — dodałem, że Zaleski ma wyjątkowy talent robienia doskonałych notatek o przebiegu robionych doświadczeń: nie pisze niczego, coby było zbyteczne, lecz nie opuszcza niczego, co jest potrzebne, i pisze tak wyraźnie, że po latach można sobie zdać sprawę o przebiegu doświadczenia. Sądzę że ta uwaga zdecydowała profesora, gdyż w odpowiedzi na ten list otrzymałem od profesora depeszę, aby Zaleski niezwłocznie przyjeżdżał do Petersburga. Nie dziwimy się temu wcale. Sprawa immunizowania surowic jest zbyt doniosła, by z nią można było zwłóczyć.

Tu się dla mnie zaczął poprostu istotny kłopot. Pan Zaleski uparł się i nie chciał jechać, ubierając swój brak energii do raptownej zmiany sposobu życia w nieznaną chemji. Nie pomogły wszelkie przekładania moje, że nauczą go tam z chemji wszystkiego, czego trzeba będzie — wszak nie ukrywałem tego, że chemji nie uczył się, — więc go nie puszczą na bezdroża zawitych analiz i syntez. Zresztą jesteś tak młody, dodałem, że możesz jeszcze zacząć studia języków wschodnich. Parogodzinne perswazje moje i mej żony nic nie mogły wskórać. Pan Zaleski wyszedł od nas dobrze po północy, z decyzją pozostania urzędnikiem „Przezorności“.

Na trzeci jednak dzień dość wczesnym rankiem Zaleski zawiadomił mnie, że zgadza się jechać. O tej zgodzie zawiadomiłem depeszą prof. Nenckiego, a sam, moją wolą i władzą wyrobiłem mu kilkudniową zwłokę na załatwienie spraw Warszawskich. Zwłoki tej użył na kilkakrotne przerobienie analizy elementarnej. Spalał więc cukier, chcąc dobić się dobrych wyników.

Dziś, patrząc z odległości kilkudziesięciu lat na te zdarzenia, domy-



ślam się, że może nietylę brak znajomości chemji, ile obawa o los matki, pozostawionej samotnie w Warszawie, stanowiła powód opierania się wyjazdowi. Ani jeden, ani drugi powód ujmy nieboszczykowi nie przynoszą, — przeciwnie dobrze o nim mówią.

Zastanawiam się w tej chwili nad tem, czy mam prawo głosić publicznie o tych, bądź co bądź zakulisowych sprawach? Otóż mam to prawo bezsprzecznie, bo nieboszczyk niedawno przy mnie w gronie swych starszych kolegów z wydziału głośno opowiadał o mym udziale w skierowaniu go na chemję w związku z medycyną.

Że wybór mój był szczęśliwy — za dowód posłużyć może, że prof. Nencki polubił swego asystenta, dał mu już podczas pierwszych wakacyj możliwość zwiedzenia pracowni zagranicznych, a już w drugim roku pobytu powierzył profesor ś. p. Zaleskiemu dozór nad pracami, wykonywanymi przez lekarzy, przysyłanych do Instytutu na udoskonalanie się przez Ziemstwa i Zarządy miejskie. Jak widzimy — panowały w I. M. D. inne zasady, niż w innem państwie zaborczem, w któremby podobny fakt nie mógł mieć miejsca bez ukończenia studjów na dwóch wydziałach.

